

SZTANDAR MŁODYCH

Warszawa, ul. Wspólna
A

wydanie
247 - 16 - 10 - 1973
Nr. z dn.



DOBRY POCZĄTEK

DAWNO nie mieliśmy tak wspaniałej inauguracji sezonu! Wspólny występ Dietricha Fischer-Dieskau ze Światosławem Richterem, koncert Orkiestry Symfonicznej Radia Heskiego (NRF) z czarnoskórym dyrygentem Deanem Dixonem, nie mówiąc już o „Warszawskiej Jesieni“, stanowiącej tradycyjną już uverture do sezonu muzycznego w stolicy. Zarówno tego festiwalu jak i dwóch wspomnianych wyżej koncertów nikt nie omawiał w „Sztandarze Młodych“, za co odpowiedzialność spada częściowo na mnie. Częściowo tylko, bo wyjeżdżając z Warszawy na trzy tygodnie zostawiłem zastępcę, który wszakże w najważniejszym momencie zachorował. Szkoda tym większa, że według opinii tak fachowców jak i melomanów tegoroczny festiwal należał do najbardziej udanych.

Taka zgodność poglądów w pozytywnej ocenie ostatniej „Jesieni“ budzi podejrzenie, że jej program był kompromisem między poszukiwaniami ambitnych twórców a oczekiwaniami odbiorców. Jeśli tak było rzeczywiście nie należy za to chwalić (lub ganić) organizatorów festiwalu. Bardziej niż kiedy indziej popularny charakter „Jesieni“ wynikał bowiem nie tyle z tendencyjnego doboru programu, ile z faktu, że we współczesnej muzyce panują określone tendencje. „Określone“ — to znaczy mniej awangardowe, mniej rewolucyjne, mniej nowatorskie niż 5 czy 10 lat temu.

Wracając do sezonu tak pięknie otwartego zdążyłem na pierwszą w tym sezonie premierę w Warszawskiej Operze Kameralnej — „Don Pasquale“ Donizettiego.

Główny zarzut, jaki stawiało się temu drugiemu stołecznemu teatrowi operowemu, który jest równocześnie teatrem objazdowym, dotyczył braku w jego repertuarze pozycji klasycznych. A na eksperymentowanie przed pustą salą nie stać dziś żadnego teatru, ani w Polsce, ani za granicą. Odtąd dyrektor i kierownik artystyczny Warszawskiej Opery Kameralnej Stefan Sutkowski obiecuje wystawiać na zmianę utwory znane i nieznane.

Cykl oper znanych zainaugurował „Don Pasquale“, uważany powszechnie za najświetniejszą, obok „Cyryla i Kalwilego“ Rossiniego, kome-

dię operową. Mimo swoich zalet muzycznych i komediowych „Don Pasquale“ nie zyskał sobie u nas takiej popularności jak za granicą, nie mając jakoś szczęścia do pierwszorzędnych śpiewaków i aktorów. A bez takowych owa uroczą lecz opartą na dość banalnym librecie historyjka o niewczesnych amarach przykładnie ukaranych załatuje trochę starzyzną. Zdawali sobie z tego sprawę realizatorzy przedstawienia w Warszawskiej Operze Kameralnej, próbując starego „Don Pasquale“ odmłodzić za pomocą odpowiednich zabiegów inscenizacyjnych (Jitka Stokalska) i plastycznych (Andrzej Sadowski). Jednym z nich jest wprowadzenie na scenę grupy pantomimicznej, której wszakże powierzono zbyt eksponowaną rolę. Reżyserka zaraziła się prawdopodobnie telewizyjną manierą wtykania baletu lub pantomimy wszędzie tam, gdzie muzyka dominuje nad akcją, co wynika z panicznego strachu przed zanudzeniem odbiorcy. Jest to maniera wymyślona przez głuchych i adresowana do głuchych.

Obsada premierowego przedstawienia „Don Pasquale“ była bardzo dobra, składała się bowiem z wytrawnych artystów operowych (Zdzisław Nikodem z teatru Wielkiego w Warszawie, Edward Kmiciewicz z Opery Poznańskiej), i z utalentowanej młodej kadry śpiewawczej (Feliks Gałeczki, Lucja Kącka). Nie tworzyli oni równorzędnego i zwartego grona. Najbliższa wymaganego tutaj ideału była Lucja Kącka — świetny sopran koloraturowy, wymagający już tylko bardzo niewielkiego szlif, a przy tym śpiewaczka utalentowana aktorsko. Znakomicie przedstawił się też nowy dyrygent Warszawskiej Opery Kameralnej Jerzy Michalak, prowadzący orkiestrę z dużą finezją. Oczywiście było to możliwe do osiągnięcia m. in. dzięki temu, że zespół instrumentalny tego teatru składa się z wysmienitych muzyków.

Wymienione walory rekompensują wspomniane wcześniej niedomogi.

TADEUSZ KACZYŃSKI